

15 vol.

Wydawnictwo Komisariatu Litewskiego  
przy  
Komisarjacie Ludowym do spraw narodowościowych.

**Proletariusze wszystkich krajów  
łączcie się!**

# Czy teraz niema pańszczyzny?

napisał

**MICHAŁ LUŚNIA.**

[Kelles-Kraus Koninku]

№ 71.

WORONEŻ 1918.  
Drukarnia Komisariatu do spraw litewskich.

Dubl. do 509 114  
509 115

Jy 18. IV. 83

Wydawnictwo Komisarijatu Litewskiego  
przy  
Komisarjacie Ludowym do spraw narodowościowych.

---

---

**Proletariusze wszystkich krajów  
łączcie się!**

---

---

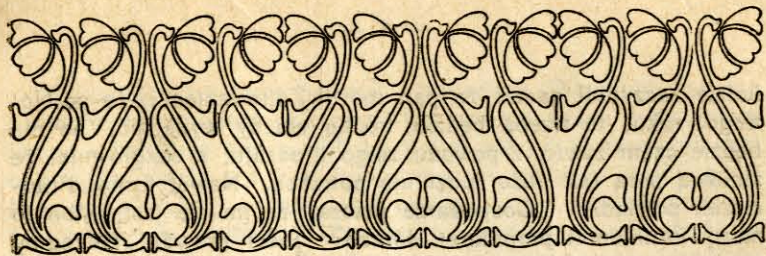
# Czy teraz niema pańszczyzny?

napisał

MICHAŁ LUŚNIA.



WORONEŻ 1918.  
Drukarnia Komisarijatu do spraw litewskich.



We wsi Dręczynie był fornał Michał; mądry był chłop z niego, bo przedtem w miastach bywał i po fabrykach robił. To też dlatego, jak przybył do Dręczyna, to inri lubili słuchać, jak on im różne rzeczy opowiadał. Michał, jako że był żonaty, więc miał w czworaku mieszkanie; to też w niedzielę albo w święto, schodziło się do niego służby dworskiej i gospodarzy ze wsi niemało, i dopiero sobie o różnych rzeczach opowiadali, albo im Michał czytał co, a oni słuchali, bo umiał bardzo dobrze czytać i pisać, czego nauczył się w dużych miastach.

Akurat w Dręczynie zwieźli już żyto i pszenicę; w samo święto wniebowzięcia matki boskiej było okrzęne, a że na drugi dzień była niedziela, więc po południu fornałe, chłopaki i niektórzy gospodarze ze wsi, co do dworu chodzili na zarobek, zeszli się do Michała i rozmawiali o tem, że rządca (nazywał się Żółtowski) zapowiedział, że już po tej niedzieli nie będzie ludziom płacił po 40 kop. na dzień, tylko po piętnaście kop. Więc Roman, co miał wszystkiego 8 morgów gruntu, i to nie swojego, tylko swojej baby, i siedział u jej ojców, co jeszcze żyli, a chodził do dworu na zarobek, mówił, że przechodził przez wieś podróżny i przenocował u niego, i że ten podróżny opowiadał, że w innych stronach wszędzie nieurodzaj, że żyto będzie bardzo drogie i naród będzie cierpiał wielką biedę. Tak znowuż Wojtek, co nawet swojego gruntu nie miał, tylko zebrał sobie trochę pieniędzy i kupił sobie od dworu starą chałupę i siedział teraz w tej chałupie z kobietą i gdzie mogli, to się najmowali, żeby coś zarobić, bardzo lamentował, że przez zimę to chyba z głodu trzeba będzie umierać, bo wszystko będzie drogie, a tu jeszcze zarobek coraz mniejszy. Paru innych gospodarzy, co też mieli mało gruntu i musieli chodzić na zarobek, już nawet nic nie mówili, tylko siedzieli bardzo zasmuceni i myśleli, jak to będzie przeżyć przez zimę, z czego będzie podatek zapłacić, bo zarobek przez zimę był jeszcze mniejszy, bo od młócki płacili tylko 20 kop. na dzień. Znowuż fornałe i chłopaki ze dworu byli markotni, bo



150825

L. 3/59

D-128/84

ludzie zaczęli gadać, że pan mówił Żółtowskiemu, że od Nowego roku, to trzeba będzie trochę służby wypędzić, bo nie będzie czem żywić, z powodu złego urodzaju, a co głównie, że zimową porą tak dużo ludzi nie potrzeba. Nawet fornał Franciszek powiada: „Gospodarze płaczą, że im źle jest; albo to nam, fornałom i parobkom dobrze? Juści prawda, że mamy mieszkanie i ordynarję i pensji jeszcze po 15 rb., ale to tylko że człowiekowi oczy zamydlili, bo myśla, że mu sprawiedliwie płacą, a to jest niesprawiedliwie. Gdyż to, co nam dają, jest tylko dlatego, abyśmy z głodu nie pozdychali i nie miały im kto robić“.

— Jakto, niesprawiedliwie? — pyta chłopak ze stajni cugowej, Adamek.

— A juści, że niesprawiedliwie. Jak tu był w przeszłym roku nauczyciel z Warszawy, to żem go prosił, żeby też na pieniądze wyliczył, ile mi wypada wypłaty na dzień. To ci policzył wszystko: pensję, ordynarję i mieszkanie z drzewem do palenia na kominie, i te pół morgi, co pod kartofle mamy, i co może dwór kosztować moja krowa co jest na dworskiej oborze, nawet plewy dla świń, co ze dworu dostają, i to obrachował, i wypadło na dzień 40 kop. A co się za to człowiek napracuje, to nieraz o mało że ręce i nogi nie poodpadają; a co się jeszcze ten Żółtowski nawymyśla, a naklnie na człowieka.

Adamek, co sobie rozmyślał, jak to ten nauczyciel z Warszawy mógł obrachować, ile na dzień wypadło fornałowi zapłaty, spytał znów Franciszka:

— A nie pytałicie się go, ile na dzień wypadnie takiemu chłopakowi ze stajni, albo z ogrodu, jak naprzykład, choćby ja?

A znowuż Bartek, co służył za parobka, ale nie we dworze, tylko u bogatego gospodarza z sąsiedniej wsi Złośny, ale też znał się z Michałem i akurat też przyszedł w tę niedzielę do niego, powiada:

— A o nas Franciszku, o tych, co u gospodarzy służą, nie pytałicie się, ile nam na dzień wypada?

— Co się nie miałem pytać? — odpowiedział Franciszek, — I o chłopaków się pytałem, i o dziewczki, i on to wszystko obrachował. Gadał, że chłopakowi dworskiemu, co ma pensji 28 albo 27 rb. i życie, a śpi w stajni przy koniach, to na dzień wypada ze 20 kop., a dziewczce dworskiej jeszcze mniej; a takim parobkom, jak Bartek, co u gospodarzy służą, to wypada 25 kop. na dzień.

— No, patrzcie, ludzie — powiada Bartek, — 25 kop., a narobi się człowiek gorzej, niż w każdym dworze. Oj, życie, życie!

— Albo to mnie lepiej? — powiada Wincenty, co się z drugim robotnikiem najmowali do rznięcia desek w dworskim lesie. — Wyjdzie się na robotę o 4-ej albo 5-ej rano, schodzi o 8-ej, a nieraz i o 9-ej wieczorem, a za to ci płacą po 8 kop. od 10 łokci, a bale takie grube, że na dzień więcej jak 100 łokci nie urzniesz. Dawniej to jeszcze płacili choć po 2 kop. od łokcia, a teraz jakem gadał Żółtowskiemu, żeby mi podwyższył, to powiada: nie chcesz, to nie rób; znajdę sobie innego — powiada. Cóż mam robić? wołę zarobić 40 kop. na dzień, jak z głodu umierać.

— Jakto 40 kop. — pyta Bartek.

— Juści jak mam 8 kop. za 10 łokci, to za 100 łokci mam 80 kop., a rzniemy we dwóch, to na każdego po 40 kop. wypadnie. Jak urzniemy 150 łokci, to mamy po 60 kop., ale za to tak się człowiek narobi, że po tem mniej musi robić.

Był też w Dręczynie stary stróż nocny, Antoni, który już miał blisko 70 lat i właśnie niedawno okrutnie chorował; zimno go trzęsło na wiosnę i wyniszczyło tak, że wyglądał jak skóra i kości, i ledwie mógł chodzić. Więc on słuchał tego wszystkiego, co ludzie gadali i jak wyrzekali na swoją ciężką dolę, i do tego czasu nic się nie odzywał. Dopiero jak Wincenty odpowiedział Bartkowi, tak Antoni powiada:

— Dawno ja żyję na świecie i różne widziałam czasy i rzeczy. Widziałem też, jak była pańszczyzna i jak później ludziom ziemię rozdali; to ja sobie tak myślę, że za pańszczyzny ludziom lepiej było. Nie potrzebowali płacić nijakich podatków, ani nic, bo pan za nich zapłacił; nie myśleli, ani co zasiać, ani jak zebrać, ani jak zorać, bo to wszystko obchodziło pana albo rządę; jeść ci przecie musieli dać, bo jakby nie dali, toby im ludzie z głodu powymierali, a jakby im ludzie z głodu powymierali, to któżby na nich robił? A teraz, cóż macie z tej ziemi, co wam dali? ilu to już tę ziemię potraciło, a reszta, co ma ziemię, to tylko musi ciągle kłopotać się, a skąd podatki zapłacę, a jak bydło i konie przezimuję, a co będę sam jadł? No, powiedzcie sami, czy nie lepiej wam było za pańszczyzny?

Ale na to nikt nie przystał; nawet Franciszek i Bartek i Ignacy to się bardzo rozgniewali, a Wincenty powiada do Antoniego:

— Nie gadalibyście takich rzeczy, Antoni. Choć ciężko człowiekowi, ale zawsze taki ekonom albo rządca nie przewodzi nad nami, córki ani żony wam nie zgwałci, nie może was bić, ani sprzedać drugiemu panu, jak jakie bydło.

— Ale, nie może — odpowiedział Antoni. — Albo to was Żółtowski nie bije, albo to mało jest takich paniczów, co tylko za dziewczkami po wsi latają i gwałcą?

— Ale zawsze człowiek jest wolny — powiada Wincenty — i jak chce, to może ich skarżyć do sądu; a sprzedać przecie nikogo nie mogą, ani gwałtem oddać do wojska, jak to za pańszczyzny bywało.

— A wy, Antoni — powiada Ignacy — to tak za pańszczyzną obstajecie, jakby wam szlachta bardzo dużo dobrego zrobiła. Przecie wiadomo, że z pańszczyzny to tylko szlachta jedynie miała korzyść, a naród musiał robić na nich.

— Ale, dużo mi ta dobrego zrobiła szlachta — powiada Antoni — co nawet teraz na starość niedługo nie będę wiedział, gdzie głowę złożyć. Jak rozdawali ziemię, to ja wtedy służyłem u nieboszczyka pana za stangreta, więc nic ziemi nie dostałem; ale mi obiecywał, że mi da ze dwie morgi, jako że służyłem u niego więcej niż 20 lat, i zawsze mu ze mną było dobrze,

— Ano, i cóżeście z tą ziemią zrobili? — pyta się Adamek.

— Com miał zrobić, kiedym jej nie widział? — odpowiedział Antoni. — Pan pojechał za granicę, potem niedługo umarł, a jak Żółtowski nastał, to jakim mu przypomniał, co mi pan obiecywał, to tylko mi powiedział: „głupis, wynoś się do djabła! nic nie dostaniesz”.

Ludzie się dziwowali, jakto panowie dobrze dotrzymują to, co obiecują narodowi, a Antoni powiada dalej: A teraz to jakie moje życie? Stróżuje człowiek przez 8 miesięcy tylko, bo przez zimę to już nie mogę, za stary jestem, i okrutnie mi zimno; płacą 1 rb. na miesiąc, to mam z tego na cały rok 12 rubli. Narąbię im drzewa, albo do lasu po drzewo pojedę, albo koszyk jaki uplotę, to z tego mam coś niecoś, że jakoś tam z dnia na dzień żyję. Oj! nic mi ta szlachta dobrego nie zrobiła, żebym miał za nią obstawać; nawet teraz Żółtowski gada, że mię niedługo wypędzi, bo żem już stary i nie mogę dobrze stróżować, a cóż ja biedny, będę robić na starość? Nie mam syna, nikt mię nie przyjmie, chyba po prozonym będę chodzić.

I Antoni zamyślił się o swojej biedzie na starość i już nic więcej nie gadał, a ludzie rozmyślali nad tem, czy to naprawdę za pańszczyzny lepiej było. Dopiero wtedy Michał, co aż do tego czasu słuchał tylko, co gadają, a sam nic nie gadał, odezwał się i powiada:

— A i cóż to, Ignacy, i wy, Wincenty, nic już nie gadacie? Rozgniewaliście się na Antoniego, że powiadają, że za pańszczyzny lepiej było, a jak on swoje powiedział, to teraz wy nic na to nie odpowiadacie?

— A cóż im odpowiem? — powiada Ignacy. — Juści że im kiepsko, i mnie kiepsko, i każdemu teraz tak kiepsko, że

niewiadomo, jak żyć na świecie. Może to i prawda, że za pańszczyzny lepiej bywało.

— Powiedzcie wy, Michale — powiada Wincenty — jak wy sobie myślicie? Mają oni rację, czy nie mają? Bo jak mają, to może lepiej by było, żeby pańszczyzna dotychczas była, albo żeby ją znowu przywrócili?

— A niech ręka boska broni — odpowiedział mu Michał. — Żeby pańszczyznę nazad przywrócili? żeby mogli znowu bić i sprzedawać, jak jakie bydło? Niedoczekanie ich! już teraz naród by się nawet sam nie dał do pańszczyzny pędzić.

— Abo by się nie dał — powiada Roman. Tak na to Wincenty:

— No, dobrze, Michale, ale dlaczego Antoni gadają, że lepiej było za pańszczyzny, a my im nie mamy co odpowiedzieć?

— A to wam zaraz powiem, dlaczego — powiada Michał. — Jakbyście się zacięli siekierą w nogę, bolałoby was?

— A juści, żeby bolało. To się nawet nie macie o co pytać — powiada Wincenty.

— Czekajcie — mówił dalej Michał. — I jakbyście się patrzyli na tę ranę, toby wam nic nie pomogło, tylko byście czuli, że was boli?

— A juści.

— No, dobrze; a jakby teraz przyszedł kto nieumiejący, owiazałby wam nogę bylejakim gałganem i kazałby wam wciągnąć but na nogę, żebyście ino rany nie widzieli, przestałoby was boleć?

— Ale, przestało! Zaśby tam przestało.

— A kiedyż by was przestało boleć? — pyta Michał.

— A juści, dopiero wtedy — odpowiada Wincenty — jakby mi felczer, albo doktor dobrze związał, żeby się zagoiło.

— Ale do czego wy tak prowadzicie, Michale? — pyta się Adamek, co się okrutnie temu przysłuchiwał.

— A to widzisz, do tego, że z tą pańszczyzną, to jest tak samo, jak z tą raną: tak jak tę ranę ten nieumiejący zawiązał gałganem, żeby jej aby Wincenty nie widzieli, a ona ciągle była i bolała, tak i ludziom dali tam po trochu ziemi i to nie wszystkim, żeby ich aby oszukać, żeby im oczy zamydlili, żeby nie mogli widzieć pańszczyzny, żeby myśleli, że tej pańszczyzny, już niema. A ona jest; *jest ta pańszczyzna taka sama, jak była dawniej, zanim ją zniesiono*, ino że jej ludzie nie widzą, bo choć ich ona wyniszcza, to myślą, że jej niema.

Jak usłyszał te słowa jeden i drugi, tak sobie pomyśleli: oho! to tu ciekawe jakieś gadanie będzie i dla ludzi dobre do posłuchania. Więc choć niektórzy już chciał iść do domu, to się został; przybliżył się bardziej do Michała i słuchał, co dalej będzie. A Bartek go się pyta:

— Jakże to, Michale, powiadacie, że teraz jest pańszczyzna? Przecie wyraźnie było mówione, że ludzie będą wolni, że już nie będą na nikogo robić, to znaczy, że nie będzie pańszczyzny? A wy powiadacie, że pańszczyzna jest.

Franciszek dopiero powiada do Bartka:

— Oj, głupi! A to nie rozumiesz, że i ten nieumiejący, co tę ranę obwiązał, to też gadał temu choremu, że go nie będzie bolało, żeby aby od niego wziąć pieniądze. Tak i naród oszukali, żeby z niego ciągnąć podatki, żeby brać do woj-ska, i żeby się im nie buntował, ino żeby słuchał, jak to by-dle, co mu każą. A to na kogóż my robimy, jak nie na pa-nów? alboż to oni się napracują? a wszystkiego mają do syta, czego tylko zechcą. To z czyjeż pracy, jak nie z naszej? że-byśmy nic nie robili, toby oni nic nie mieli. A jak my na panów robimy, to znaczy, że pańszczyznę odrabiamy, że jest pańszczyzna i tyle. Racja, Michale, czy nie?

— Świętą macie rację, Franciszku — powiada Michał.

— Oj, mają Franciszek rację! — odzywa się Roman. Ma rację — powiada stary Antoni, i Ignacy, i Wincenty, i Bar-tek, i Adamek, i inni, co tam byli.

— Mają Franciszek rację, i wy macie rację, Michale — powiada na to wszystko Wojtek. — Aleć zawsze mnie się to w głowie nie mieści: jak to jest? gadają nam, że pańszczyzny niema, i my sami myślimy, że pańszczyzny niema, a tu ona jest, pańszczyzna jest. Jakże to tak jest, wytłumaczcie nam, i przez co to tak jest?

— Ano, chcecie słuchać — powiada Michał — to wam wyłożę, jak mnie się zdaje i jak ja rozumiem.

— Gadajcie, będziemy słuchali — powiedzieli ludzie.

## I.

Michał zaczął w te słowa:

— Dawniej, tysiące lat temu, to ludzie żyli inaczej niżli teraz, nie znali ani pługa, ani sierpa, ani piły, ani nie umieli zboża siać, ani bydła chować, ani nic. Wtedy ludzie byli dzicy.

I teraz jeszcze w różnych krajach po świecie żyją tacy dzicy ludzie, jak dawniej wszędzie byli. Więc oni wcale tego

wszystkiego nie mają, co my, żyją w lasach, muszą się bronić od zwierząt różnych, i też na zwierzęta polują, albo ryby łapią w rzekach, i tem żyją. Więc taki dziki, co ma całego majątku jakąś pikę albo łuk, co z niego strzela do zwierząt, to ledwo że sam z głodu nie umrze, że mu się od czasu do czasu trafi jakie zwierzę upolować albo ryb nałapać, a nie żeby jeszcze mógł na kogo innego robić. Chodzą ci dzicy gromadami; jak się jedna gromada przypadkiem spotka z drugą, więc się jedni z drugimi biją, tak jak zwierzęta. Albo jedni drugich pozabi-jają, albo też wezmą do niewoli, ale co mają z tymi niewolni-kami robić, biorą, zarzynają, pieką i jedzą.

— Olaboga świętego — wykrzyknęło kilku razem — lu-dzi jedzą? a i cóż to za naród straszny, że innych ludzi po-żera?

— Mówię wam przecie — odpowiada im na to Michał — że są dzicy, ale teraz to jeszcze gdzieś tam tacy dzicy zostali, bardzo ich mało jest, a zaś dawniej, tysiące lat temu, to wszyscy byli tacy. Czemu nie mieli jeść drugich ludzi, co się z nimi bili, kiedy dla nich inny człowiek, obcy, nieznajomy, to tyle samo znaczy, co bydle? Jak upolował jakiego zwierza, to go jadł; jak złapał człowieka z innej gromady, to go też tak samo piekł na pieczeń i jadł. Ale później, jak ludzie zo-baczyli, że bydle można przyswoić, że krowa, albo owca, może mleko dawać, a później jeszcze, że na koniu mo-żna jechać, że koń może wóz ciągnąć, albo że wołem można orać, to już woleli nie zabijać tych zwierząt odrazu, tylko cho-wać i jeść im jeszcze dawać, żeby na ludzi robili. Więc też tak samo z początku, jak człowiek zwyciężył drugiego czło-wieka, to go zabijał i zjadał, bo co miał z nim robić? trzy-mać go w niewoli? kiedy tamten ledwo że tyle mógł zrobić: zwierzyny upolować, czy znowuż ryby ułapać, albo co, żeby aby sam z głodu nie zdechł. Więc ten drugi nie miałby go po co trzymać, bo by z niego nie miał żadnej korzyści. Ale później to już tak nie było: ludzie wynaleźli różne lepsze na-rzędzia, i garnki już umieli robić, i domy sobie zaczęli budo-wać, i bydło chować, a później to i ziemię uprawiać; więc wtedy to już jeden człowiek z temi narzędziami i z tem wszyst-kiem mógł zrobić więcej, niż na siebie jednego: mógł stado pasać, a z tego stada mogło jedzenia i skór i wszystkiego starczyć nietylko już dla niego, ale i dla innego, choćby ten inny nic nie robił; też tak samo jak rolę zoiął i zasiał i ze-brał, to już nietylko że sam mógł się pożywić, ale zostawało dużo dla innego, też tak samo, jak chałupę zbudował, to w niej i on mógł mieszkać i inni. Więc też wtedy jak jedni ludzie na drugich napadali i pobili się, to już zrozumieli, że lepiej

się nie zabijać, tylko zabrać do niewoli na całe życie i kazać im robić na sobie, tak jak bydłu albo koniowi. Więc różne gromady, co były mocniejsze, i nic im się robić porządnie nie chciało, tylko wojować, to napadały na inne gromady, co były słabsze i gorzej umiały wojować, ale za to do roboty były umiejące, i bili się z niemi i zabierali do niewoli mężczyzn, kobiety i dzieci całemi gromadami. Więc z tego poszło, że jedni zostali panami, a drudzy niewolnikami.

— No, to widzicie, skąd się państwo wzięło — odzywa się na to Ignacy, — z niczego innego, tylko z rozbójnictwa, co juchy rozbójniki napadali na spokojnych ludzi i pędzili ich do niewoli!

— A przecie, że zniczego innego państwo nie poszło, tylko z rozbójnictwa — powiada Michał, — tylko teraz słuchajcie dobrze, jak to z tego później pańszczyzna wyszła. Także niewolnictwo to bardzo długo, bardzo długo trwało; jeszcze jak pan Jezus na ziemię przyszedł, to jeszcze wszędzie byli niewolnicy, co na panów robili, a panowie to byli okrutni bardzo, bo im całkiem wszystko wolno było z niewolnikami zrobić. Niewolnik to był zupełnie jak u nas teraz bydło albo koń, chciał go pan bić, to bił; chciał zabić, to zabił: chciał go sprzedać, to sprzedał: ojca jednemu kupcowi, matkę drugiemu, córkę trzeciemu, wszystko mu jedno było. Byli nawet panowie, co swoimi niewolnikami karmili różne dziwne ryby, co mieli te ryby w sadzawkach i później dawali na obiad swoim gościom, podobno mięso ryb było lepsze od karmienia ludzkim mięsem.

— A to zbóje! — mruknął Wincenty i zacisnął na nich pięści, a inni to tylko oczy wytrzeszczyli na Michała, że takie rzeczy mogły się kiedyś dziać na świecie.

— A jakże — powiada Michał. — To też się ci niewolnicy zaczęli buntować, i buntowali się coraz bardziej. Uciekali od panów, zbierali się w gromady, napadali na panów, rozbijali na drogach, żeby wyżyć. Ale cóż? panowie mieli siłę za sobą, posyłali wojsko, tak jak ten rząd przeciw robotnikom, jak się buntują i nie chcą robić na panów; niewolników zabijali, łapali, męczyli, katowali, wsadzali do więzienia. Nieraz to ich na krzyżach rozpinali, zupełnie jak później pana Jezusa, za to, że chcieli wolności, i te krzyże, to tak po sto, po tysiąc tych krzyżów z ludźmi na nich stało przy drogach, żeby inni niewolnicy patrzyli na to i bali się buntować. Pan Jezus, jak przyszedł, to powiedział, że wszyscy ludzie powinni być równi i że nie powinno być ani panów, ani niewolników, tylko wszyscy powinni jednakowo pracować i kochać się jedni z drugimi; to też go za to, nie za co innego, wzięli i ukrzyżowali

z rozkazu Pilata, co był starostą czyli rządcą, naznaczonym przez cesarza rzymskiego.\*)

— No dobrze, Michale — powiada Franciszek fornal — to tak bywało, ale teraz to już przecie nigdzie chyba niewolników niema? Przecie jak pan Jezus kazał, żeby niewolników nie było a teraz wszyscy ludzie są chrześcijanie, to chyba pana Jezusa słuchają i niema niewolników?

— Pan Jezus swoją drogą — odpowiada mu na to Michał, — a panowie swoją drogą. W Polsce, na Litwie, ani w Niemczech, ani we Francji, ani w innych różnych krajach w Europie to już dawno rzeczywiście niewolników niema; ale w Ameryce to dopiero kilkadziesiąt lat, jak ich panowie uwolnili, choć też niby byli chrześcijanie i do pana Jezusa się modlili. Modlili się swoją drogą, a swoją drogą jeździli do Afryki i tam kupowali dzikich murzynów.

— Aha — krzyczy z kąta Józek, chłopak z kredensu — to takie czarne ludzie są, co mi kucharz opowiadał, że jak był z panem w Warszawie, to raz na ulicy widział takiego czarnego w liberji!

— Ano widzisz — mówił Michał — to też oni takich kupowali całemi gromadami i zawozili do Ameryki.

— A od kogoż oni ich kupowali, mój Michale? — pyta Roman.

— Ano, od królów murzyńskich — Michał na to. — Bo to jeszcze te murzyny to dzikie ludzie są, więc nad nimi królowie tacy panują, co im wszystko wolno z ludźmi robić, bo mają wojsko, więc za wódkę albo za szklane paciorki to taki król gromadę murzynów sprzedawał, a handlarze wieźli ich do Ameryki, i tam musieli różne ciężkie roboty robić, w polu i inne.\*\*\*) To w tej Brazylii, co to do niej tyle ludzi z Polski pojechało, to dopiero kilka lat będzie, jak wszystkim niewolnikom wolność musieli przywrócić. A w tej Afryce to jeszcze teraz niewolnikami handlują i wszystkie te okropności się dzieją, com wam opowiadał. Ale o tem toby było za długo gadać, nie mamy bardzo dużo czasu, a tu trzeba zobaczyć, jak to z tego pańszczyzna poszła, i jak to ta pańszczyzna choć jej niby niema, a do dziś dnia ją naród odrabia.

— To też to — odezwało się kilku, — to nam opowiedzcie jak najprędzej, Michale.

\*) Jezus nie należy do historycznych osobistości. Ten Jezus, którego spotykamy w biblii nie uczył, że wszyscy ludzie powinni być równi. Nawet Jezus nie był przyjacielem niewolników. Red.

\*\*) W Afryce takich królów wcale nie było. Niewolników w Afryce nie kupowali, a wprost zabierali. Red.

— Ano więc w końcu to już panom trudno było sobie z tymi buntami niewolników poradzić. A oprócz tego panowie mieli wielkie majątki, i w tych majątkach na roli im te niewolniki robili; tylko że jak majątek był wielki, a pan siedział gdzie daleko w mieście, a rządca też nie mógł wszystkiego dojrzeć, więc taki niewolnik to się tam znowuż dla pana bardzo nie starał: co mam, myśli, ze skóry wylażać, mordować się, kiedy to i tak nie moje, a mnie tyle aby dadzą, żebym tylko z głodu nie zdechl, żebym jutro znowuż mógł na pana robić.

— Oj mieli oni rację, te niewolniki — odzywa się Wojtek, — albo to teraz też sobie człowiek tak samo nie myśli? karbowy krzyczy: a zniżyta prędko, a uwijajta się! a takie a owakie, a leniuchy! A człowiek sobie myśli: a ino, będę ci się uwijał? albo to ja dla ciebie robię? albo ty mi dasz albo pan da mi co za to? moje czterdzieści, albo trzydzieści groszy mi musisz i tak dać, bo mi się należy, a więcej mi nie dasz, choćbym ci się nie wiem jak uwijał. Na swoim to co innego.

— Ano, to też widzicie — powiada dalej Michał, — te niewolniki też tak samo sobie myśleli. Ale panowie, jako że zawsze mądrzejsze juchy były, niż naród, więc na nich wymyślili sztukę: kiepsko nam jest, pomyślał sobie jeden i drugi, niewolniki nam się buntują, już nam nie chcą dobrze robić, nie mamy przez to z majątku tyle dochodu, ile byśmy chcieli mieć; trzeba się inaczej urządzać. Ma się rozumieć, żeby taki niewolnik był na swoim, to by zaraz inaczej robił, że to dla niego i dla jego dzieci. No, to zróbmy tak, żeby on myślał, że jest na swoim — tak sobie myśleli panowie, — dajmy każdemu kawałek ziemi, że to niby będzie jego z ojca na syna i będzie mógł dzieciom go oddać po śmierci, tylko za to będzie musiał każdy panu dać tyle a tyle różnych rzeczy, czy to zboża, czy drobiu, czy owoców, a oprócz tego, — myślał sobie pan — zostawię sobie jeszcze spory kawał ziemi i każdy niewolnik, co dostanie ziemię, będzie musiał przychodzić na pańskie i tyle a tyle dni w tygodniu odrabiać na pańskim. Jak panowie pomyśleli, tak i zrobili, i z tego poszła pańszczyzna; i te niewolniki, co się mieli buntować i byliby mogli panów powypędzać, jakby byli chcieli, bo ich było więcej przecie, niż panów, to byli kontenci z tego, że dostali ziemię, że niby już są trochę wolniejsi, mają czas na siebie robić, i przestali się buntować.

— Ano, zawsze im lepiej zaczęło być, niż pierwiej — mówi Ignacy — bo przynajmniej każdy mógł mieć swoją chałupę, z żoną, z dziećmi, i kilka dni miał spokojnych dla siebie.

— Juści, że im zaczęło być lepiej — mówi Michał — bo już ich rybom ani zwierzętom na pożarcie nie rzucałi, i nie tak ich już sprzedawali, jak przedtem, i juści że im lepiej było. Tylko panowie to też na tem nic nie stracili.

— Jakże nie stracili — powiada Ignacy — kiedy pierw taki niewolnik to cały czas ciągle tylko robił na pana, na pańskim gruncie, a teraz, jak pańszczyzna nastala, to już tylko kilka dni w tygodniu robił na pańskim, a resztę na swoim? weźmy naprzykład, trzy dni na pańskim, a trzy dni na swoim, a pierwiej całe sześć dni na pańskim? To przecie musieli panowie stracić.

— Czekajcie no, Ignacy — powiada mu na to Michał. — Powiadacie, że niewolnik cały czas robił na pana, dobrze, ale przecie musieli mu jeść dać, i chałupę jakąś do mieszkania, i jakieś ubranie, bo jakby mu nie dali, toby z głodu zdechl, albo od mrozu. Więc z tego wszystkiego, co niewolnicy wyrobili, to tak: jedna część szła na to, żeby ich samych wyżywić, a druga dopiero na panów. Rozumie się, że panowie już się starali o to, żeby im się jak najwięcej dostało, a niewolnikom jak najmniej, aby tylko tyle, żeby mogli żyć i robić, zupełnie jak woły, konie i inne bydło. A zawsze ta część tego wszystkiego to szła na niewolników: więc weźmy, że na nich, żeby się wyżywić, szła połowa tego wszystkiego, co oni wyrobili przez tydzień, a druga połowa na panów: to znaczy, że niewolnicy dla siebie robili trzy dni, a dla panów drugie trzy dni.

— Ano, to zupełnie tak samo, jak później za pańszczyzny — powiada Antoni.

— Macie rację, Antoni, zupełnie tak samo, jak za pańszczyzny — mówi mu Michał, — tylko że niewolnik robił ciągle na pańskim gruncie, pański rządca go ciągle pilnował z batogiem i wszystko, co wyrobił, to pan zabierał, a dopiero mu jeść dawał osobno, jak bydłociu, więc niewolnik myślał, że robi tylko na pana i buntował się; a chłop za pańszczyzny widział wyraźnie: trzy dni robię na pana, niech sobie weźmie, ale za to trzy dni są moje, więc się nie buntował. Racja, Ignacy, czy nie racja?

— Ano, to teraz widzę, że racja — powiada Ignacy, — mówcież Michale, jak to dalej było.

— Więc jak tę pańszczyznę zamiast niewolnictwa zaczęli zaprowadzać — mówi dalej Michał — to już będzie temu tysiąc i kilkadziesiąt lat, bo to było niedługo po narodzeniu pana Jezusa. Wszędzie ją tak zaprowadzili: i w Anglii, i we Francji, i w Niemczech, i w Polsce, i w Rosji, wszędzie była pańszczyzna. Z początku wszystko było dobrze:



chłopi odrabiali pańszczyznę i nic nie mówili; ale niedługo to tak trwało, bo się znowu zaczęli buntować, bo im znowu ciężko było, panowie gnębili naród srogo, sami zbytkowali, wojowali, a naród nieraz cierpiał głód i nędzę; zresztą, co wam będę opowiadał, kiedy są jeszcze starsi, ojcowie, co pamiętają, jak to za pańszczyzny bywało.

— Oj, pamiętam i ja — stęknął Antoni stróż — pamiętam, niech ręka boska broni!

— No, widzicie, a dawniej to jeszcze gorzej było — powiada znów Michał, — byli i tacy panowie, co kazali chłopom i żydom włączyć na drzewa i dopiero do nich strzelali, że to niby jak do ptaszków!

— A zbóje! — znowu mruknął Wincenty i zacisnął na nich pięści.

— A jakże — Michał na to. — Więc się też chłopci zaczęli okrutnie buntować. Ile razy się oni buntowali, to strach! I wszędzie się buntowali. W Polsce to też były bunty chłopskie, i w Niemczech, i w Rosji też. Tylko, że panowie królowie i cesarze mieli wojsko, mieli siłę za sobą, więc chłopci nie mogli poradzić i wojsko ich biło, zabijało, i znowu musieli wracać do roboty, do pańszczyzny. Ale w końcu musieli już znieść pańszczyznę, bo widzieli, że inaczej to już sobie nie poradzą z chłopami. Więc też znieśli pańszczyznę we Francji 120 lat temu, a w tej części Polski, co jest pod pruskim, to temu już więcej jak 80 lat, tylko nie od razu, a potrochu; a w tej części Polski, co jest pod cesarzem austriackim, to będzie temu lat 60, a w Rosji i w tej części Polski, co była pod cesarzem rosyjskim, to dopiero 44 lat temu, w r. 1864. i muszę wam powiedzieć, że w Polsce to nie cesarz pierwszy zniósł pańszczyznę, tylko powstańcy, i oni najpierw ogłosili, że chłop nie powinien odrabiać pańszczyzny, tylko powinien mieć swój grunt, i kazali panom dawać chłopom grunta. Ale cesarskie wojska ich pobili. Tylko cesarz widział, że jak powstańcy już znieśli pańszczyznę, tak chłopów już do niej znowu zapędzić nie można, bo nie zechcą, bo powiedzą: lepsi powstańcy, niż cesarski rząd. Więc chcący nie chcący wydał rozkaz, żeby już pańszczyzny nie było; ale żeby nie było powstania, żeby oni powstańcy pierwsi nie byli znieśli pańszczyzny, to może byśmy dotychczas odrabiali pańszczyznę.

— Przecieżście powiedzieli, Michale, — powiada Kuba, — że i teraz odrabiamy pańszczyznę, tylko jakoś tak sztucznie, że sami nie wiemy, jak ją odrabiamy.

— Powiedziałem — Michał mu na to odpowiada — i zaraz zobaczycie, że miał rację. Ale zawsze to teraz inna pańszczyzna: przecie jak znieśli niewolnictwo, to też chłop

musiał jeszcze na pana robić, jak i dawniej, ale już nie był niewolnikiem, tak i teraz, jak znieśli pańszczyznę, to swoją drogą my musimy teraz na panów robić, to znaczy, że odrabiamy pańszczyznę, ale zawsze to jest już inaczej. Ja mówię, że żeby nie powstańcy, toby może do dzisiejszego dnia była dawna pańszczyzna, to znaczy, że odrabiałbyś panu trzy albo cztery dni na pańskim i ekonom by cię kijem prał.

— Ano, to racja — mówi Kuba.

## II.

— Kiedy racja — mówi Michał — to słuchajcież dalej, jak z tego poszła ta druga pańszczyzna, co ją teraz odrabiamy. Nasampierw, wiecie, że nie wszyscy dostali ziemię; a ci co dostali, to też pewno wiecie, że wcale jej nie dostali darmo, tylko ją dostali na spłaty. Dali każdemu tyle a tyle gruntu, ocenili, że to tyle a tyle warto pieniędzy, a że żaden nie mógł od razu wypłacić i może by nawet nie chciał, więc im to rozłożyli na długi czas, i dotychczas chłopci to spłacają razem z podatkami. Może jeden i drugi myśli, że darmo ziemię dostał, a to jest nieprawda, bo on dotychczas za nią płaci przy podatkach panom i cesarzowi. A podatki i tak ciężkie są, więc też niejeden to sobie nie mógł dać rady, i ludzie się pozadużali, a inni znowu mieli dużo dzieci i podzielili między nich ziemię po śmierci, to każdy został z bardzo malutkim kawałeczkiem; i tak niejeden od tego czasu to już stracił swój grunt i poszedł w służbę do panów za zapłatę. Też ci gospodarze, co dostali przy podziale albo po ojcach malutkie kawałeczki, to też nie mogą z nich wyżyć, więc chodzą na robotę do dworów razem z tymi, co wcale nie mają roli. A ile to do miasta poszło!

— A jakże — powiada Wincenty — ja mam brata w Krakowie, jest przy garbarni.

— A mój stryj jest mularzem w mieście, — mówi Jćzek, chłopak z kredensu.

— I dużo jest takich, co są po miastach robotnikami — powiada Michał — jak i ja byłem. A inni znowu poszli w najem do panów obywateli po wsiach, tak się stali najemnikami. Ale on już, taki najemnik, jak każdy z nas, nie jest u pana niewolnikiem, ani mu nie odrabia tyle a tyle dni na jego ziemi, tylko przychodzi do jednego albo drugiego, gdzie potrzeba, i robi mu za zapłatę: tyle a tyle za dzień.

— Albo od sztuki — powiada Wincenty. — Jak ja na przykład po 8 kop. za 10 łokci, co urzę:

— Albo od sztuki, racja — powiada Michał. — Tylko samiście, Wincenty, obrachowali, że to na jedno wychodzi, jakby wam płacili 40 kop. na dzień.

— A juści, i może bym jeszcze wołał, — powiada Wincenty — bo bym się nie potrzebował śpieszyć i ile bym zrobił, tyle bym zrobił, a 40 kop. bym zawsze miał, a tak to się człowiek okrutnie niszczy, bo chce więcej zarobić.

— No dobrze, — Michał dalej powiada, — ale znaczy, że zawsze, jak najemnik idzie do kogoś na robotę, to za to bierze tyle a tyle pieniędzy za dzień, jeden mniej, drugi więcej, jak się zdarzy. Na ten przykład, Wincentamu wypada 40 kop. na dzień, i przy żniwie też płacą ludziom 40 kop. na dzień. Czekajcież Wincenty, ale wam do roboty potrzeba narzędzi?

— Ano juści, że potrzeba — odpowiada Wincenty — piły mi potrzeba.

— Swoją macie? — pyta Michał,

— A juści, że swoją, czyjażby? — Wincenty na to, — kupilem sobie.

— Toście mieli pieniądze na piłę? — pyta Michał. Ano, to też przez to możecie robić jakby na siebie, tylko wam płacą, za to co urzniecie. A jakbyście nie mieli pieniędzy na piłę?

— A to by kiepsko było, bo bym nie mógł rznać — powiada Wincenty. — Cóż ja bym robił bez piły?

— A jakby wtedy przyszedł kto — powiada dalej Michał — dałby wam swoją piłę i powiedziały: chodź do mnie na robotę, będziesz robił moją piłą, a ja ci będę płacił od dniówki, a te deski, co urznieś, to będę zabierał i sprzedawał sam, ja będę brał za nie pieniądze, a ty dostaniesz swoją zapłatę dzienną, to co?

— Ano, to bym poszedł do niego na robotę — powiada Wincenty.

— Właśnie — powiada Michał — poszlibyście do niego w najem, bylibyście u niego najemnikiem. Narzędzia by były jego, a wy byście tylko robili niemi, on by wam płacił tylko za waszą robotę. On by mógł sobie takich, jak wy, dziesięciu i stu nabrać, i każdemu dałby narzędzie i zapłatę, i robiliby mu.

— Coby nie mieli robić? — odzywa się Wojtek — albo to mało takich jest, coby ich i na swoją piłę nie było stać, to by byli kontenci, że mają zarobek.

— On by mógł zbudować tartak z różnymi maszynami — mówi dalej Michał — i wam kazać w tym tartaku robić, tak jak inni robotnicy po różnych fabrykach; wam by też wszystko jedno było; tembardziej tartaka i maszyn byście sobie swoich nie mogli sprawić, więc byście poszli do niego

w najem, żeby wam tylko płacił 40 kopiejek czy tam ile na dzień.

— A juści — powiada Wincenty i Wojtek.

— Czekajcież, a jakby on wam chciał płacić nie 40 kop., tylko mniej? — pyta Michał — to co by było?

— A i jakżeż, człowieku — Wincenty na to — mógłby płacić mniej niż 40 kop., kiedy i za te marne pieniądze ledwo człowiek z głodu nie umrze, i tak mu trudno wyżyć, że strach? Przecie sami wiecie, żebym nie miał tych kilku centów na dzień, tobym nijak nie mógł wyżyć. Ja myślę, że taki, coby nie chciał płacić od rznięcia desek 40 kop., tylko mniej, toby wcale robotnika nie znalazł.

— To znaczy, — Michał na to, — że 40 kop. koniecznie wam potrzeba, żeby wyżyć i na jedzenie, na komorne, na ubranie, musicie wydać całe 40 kop., nic wam się nie zostaje?

— E, gdzieżby mi się ta co zostawało, — śmieje się na to Wincenty. Żeby można było wyżyć za mniej, toby inni, co szukają roboty, toby robili za mniej i ja bym też musiał robić za mniej, ale zawsze musiałbym wszystko wydać na utrzymanie. Już tam teraz robotnik to nic nie zaoszczędzi, bo niema z czego.

— No dobrze, a nie moglibyście powiedzieć, żeby wam więcej płacili? — pyta Michał.

— E mój Michale, kpicie sobie z ludzi, czy co? — Wincenty na to. — Żeby oni tak powiedzieli, jak Żółtowski, żebym szedł precz, bo inni na moje miejsce się znajdują? Bo i prawda, żeby się znaleźli, bo każdy teraz nic niema, tylko to, co zarobi, więc aby mu tylko płacili tyle, żeby aby mógł wyżyć, jak ten pies, i z głodu nie zdechnąć, to już będzie robił.

— No, to widzicie — mówi dalej Michał — każdy taki pan czy fabrykant, co najmuje robotników, to on doskonale też wie o tem wszystkim, że nie może robotnikowi mniej płacić, niż tyle, co mu koniecznie potrzeba na życie, bo jakby robotnik nie mógł wcale wyżyć, i nie miał siły i chorował, to kłoby na niego robił? ale wie też bardzo dobrze, że niema co robotnikowi więcej płacić, tylko aby tyle, ile mu potrzeba na życie, bo zawsze znajdzie dosyć robotnika, jak jeden nie zechce, to drugi pójdzie. Pan czy fabrykant, czy wogóle każdy kapitalista, to znaczy taki, co ma pieniądze i wynajmuje innych ludzi do roboty, żeby na niego robili, więc każdy kapitalista to tak patrzy na człowieka: masz siłę do roboty, to chodź: zapłacę ci za tę siłę, kupuję ją od ciebie i będziesz robił dla mnie.



Ale siła do roboty też nie jest na wieki, tak samo jak każda inna rzecz, tylko się niszczy, a o tem zresztą nie mam co mówić, bo wszyscy wiecie, że jak się pracuje cały dzień, to potem nic siły niema w człowieku: wszystka tak jakby przeszła w tę rzecz, co się zrobiło. Ale znowuż kapitalista potrzebuje tej siły, co ją kupił i na drugi dzień też, żeby mu coś zrobiła; tak samo jak mu się, na przykład, hebel stępi dzisiaj, to go musi na jutro naostrzyć, jak mu się wóz do wożenia zboża popsuje, to go musi naprawić. Tak samo musi kapitalista, czy to majster, czy to dziedzic, czy to fabrykant, naprawić robotnikowi tę siłę roboczą, co mu się zniszczyła, żeby na drugi dzień mógł znowu robić. On nie patrzy na robotnika, jak na człowieka, tylko zupełnie jak na narzędzie, co się zepsuło, co trzeba naprawić, i potem znowu hejże do roboty, i tak przez całe życie, zupełnie jak to koło u wozu, co się kręci ciągle koło osi i tylko czasem go posmarują, żeby się nie zapaliło.

Widzi Michał, że jeden i drugi nachmurzył się i siedzi zły i zasmucony, że taka dola i takie uszanowanie jest dla robotnika, jak dla drewnianego koła u wozu, albo dla wołu, co mu jeść dają, żeby tylko robił; ale nic nie zważa i mówi dalej:

Kapitalista na żadne narzędzie zepsute nie wyda więcej, niż potrzeba, żeby go naprawić, i on byłby głupi, żeby na robotnika więcej wydać, niż potrzeba, żeby mu się poprawiła ta siła, co ją zniszczył przy robocie? Żadnemu robotnikowi on nie będzie płacił więcej, niż tyle, żeby z głodu nie zdechł, bo jakby z głodu zdechł, toby nie miał mu kto robić. Za pańszczyzny tak samo było, że ci dawali jeść, albo kawałek ziemi, żebyś z głodu nie zdechł; i taki pan, co miał niewolnika, też tylko mu jeść dawał, tak jak swojemu koniowi albo innemu bydłociu, żeby aby mógł dalej robić, jeśli jeszcze ma dosyć siły. Tylko że za pańszczyzny to ci dawali kawałek ziemi i pozwolili na niej robić parę dni dla siebie, żebyś sobie mógł te rzeczy wyrobić, co ci potrzeba, ale nigdy ci nie dali więcej, niż koniecznie potrzeba było, żebyś aby wyżył; a teraz to ci zamiast tego dają pieniądze i mówią: kup sobie, co ci potrzeba, co sobie tylko zażadasz; jak sobie — powiadają — na jednym oszczędzisz, to sobie na drugim możesz pozwolić. Ale to jest czyste kłamstwo, bo wszystko, co ci płacą, musisz wydać na utrzymanie, i nic nie możesz oszczędzić, bo oni ci tyle nie płacą. Jakbyś chciał, żeby ci więcej płacili, żebyś mógł coś schować na czarną godzinę, to oni ci powiedzą, jak Żółtowski Wincentemu powiedział: idź — powiada — do djabła, znajduj innego na twoje miejsce. I rzeczywiście, mało to jest

bez roboty? tylko patrz, żeby dostać gdzie robotę, choćby najtaniej. Ale nikt nie może robić za tyle, żeby z głodu zdechł, więc też kapitalista, czy na wsi, czy w mieście, płaci tyle, żeby aby wyżył robotnik. To jest tak wszędzie i zawsze; jak robotnicy w jakimś mieście, albo w jakim rzemiośle, wszyscy lepiej żyją, przyzwyczaili się i wszyscy trzymają się dobrze, nie dają sobie zmniejszać zapłaty, to im muszą więcej płacić; bo im więcej potrzeba na życie; a jak wy na wsi wyżyjecie za byle co, i jeden robi taniej od drugiego, to wam płacą bardzo mało, bo za mało wyżyjecie. Dobrze, ale teraz ten kapitalista, co najał sobie, weźmy na ten przykład, stu takich drwali jak Wincenty, do rżnięcia tych desek i dał im swoje piły, albo też kazał im robić w swoim tartaku, więc cóż on dalej robi, jak oni mu tych desek narobią?

— Ano, juści sprzeda — odpowiada Wincenty.

— Sprzedać sprzeda, ma się rozumieć — mówi Michał, — ale jak sprzeda? Rachowaliście, Wincenty, ile łokci może jeden urznąć w dzień?

— Ano, 100 we dwóch, to 50 na jednego — odpowiada Wincenty.

— Więc ci stu drwali to mu urzną pięć tysięcy łokci desek na dzień — mówi dalej Michał. — Jak on będzie te deski sprzedawać, to muszą mu wrócić wszystko, co on wydał: i za narzędzia, czy to za maszyny, czy to za piły, i za drzewo na deski, i oprócz tego to, co on robotnikom wypłacił. Stu po 40 kop., to 40 rubli; jakby on za te deski wziął tyle, żeby mu się wróciło to, co wydał na drzewo i na narzędzia, i oprócz tego 40 rubli, to by był kontent, czy nie?

— Jakże by mógł być kontent, — odpowiada Roman, — kiedy by jemu nic z tego nie kapnęło? żadnej by korzyści nie miał, więc pocóżby on tartak budował, piły kupował, ludzi najmował? wolałby nic nie robić, jakby mu się nie miało opłacić.

— To też to — powiada Michał — że choć on sam nic nie zrobił, tylko wszystko inni za niego robili, on tylko rozkazywał, ale on chce też na tem zarobić. Więc do tej ceny, co mu się w niej ma wrócić wszystko, co wydał na drzewo, narzędzia, i te 40 rub., co wydał na zapłatę robotnikom, on doda jeszcze na ten przykład 40 rub., będzie każdą deskę sprzedawał o tyle drożej, żeby mu razem wypadło 40 rub., za jednym zamachem skorzysta te 40 rub. Więc znaczy że razem, oprócz tego, co za drzewo i za narzędzia, to mu za te deski zapłacą ile?

— Ano, 40, co wydał na robotników, i 40, co jego korzyść, 80 rub. — woła Adamek.

— A te 80 rb., to za cóż będzie zapłacone? — pyta Michał.  
— Ano, za cóżby, — odpowiada Ignacy — tylko za robotę tych stu drwali, co deski rznęli, bo przecie on sam, ten, co ich wynajął, nic nie robił.

— Ma się rozumieć, że za ich robotę — powiada Michał. Więc znaczy, że oni wyrobili desek za 80 rb., ich było stu, to znaczy, że każdy wyrobił tyle towaru, że za niego zapłacili 80 kop., a tymczasem każdemu zapłacili ile?

— Ano, 40 kop. przecie — powiada Wincenty.

— Więc znaczy — Michał dalej mówi — każdy najemnik zarobił 40 kop. dla siebie, a drugie 40 kop. dla kapitalisty, dla fabrykanta, każdy najemnik wyrobił przez dzień tyle, że jego robota warta jest 80 kop.; ale on sam na swoje życie potrzebuje tylko 40 kop. To znaczy, że robotnik może więcej zrobić, niż koniecznie mu potrzeba na to, żeby żył, i żeby to wszystko, co dadzą za jego robotę, jemu się dostawało, to mógłby sobie i na starość zaoszczędzić, i różne przyjemności sobie zrobić, czy lepiej jeść, czy ładniej mieszkać, czy książki kupować, czy co. Ale cóż się dzieje? robotnik niema nic, tylko swoje ręce do roboty; jak nie dostanie roboty, jak się do kogo nie najmie, to musi chyba z głodu umierać. A oprócz tego bardzo dużo jest takich samych, co się muszą najmować, więc przez to widzieliście już, jakeśmy tu o tem z Wincentym gadali, że żaden pan ani fabrykant, żaden kapitalista nie potrzebuje najemnikowi więcej płacić, tylko tyle, co mu koniecznie potrzeba, aby żył. Więc za to, że go wynajmie, to sobie zabiera wszystko to, co robotnik wyrobi więcej ponadto, co potrzeba na jego utrzymanie: robotnik wyrobi towaru za 80 kop., ale na utrzymanie mu potrzeba 40 kop., to kapitalista mu zapłaci 40 kop. i robotnik kontent jest, że już z głodu nie umrze, a drugie 40 kop. to ten kapitalista sobie zabiera. Teraz uważajcie, że to się wszystko mówiło o takim fabrykancie, któryby tartak założył, albo piły swoje ludziom porozdawał i najałby ich do rżnięcia drzewa; ale to nietylko o takim kapitaliście można to powiedzieć, ale i o każdym, co tylko najmuje robotnika do roboty; bo robotnik zawsze musi robić tylko za taką zapłatę, żeby mu aby wystarczyło na życie, a to, co on wyrobi, zawsze jest więcej warte, więc to, co jest więcej, co zostaje, to kapitalista sobie chowa do kieszeni. Też tak samo i dziedzic czy dzierżawca na wsi: robią u niego najemnicy, tak jak my oto wszyscy, co albo nic nie mamy, tylko swoje ręce do roboty, albo ma tam niektóry kawałek roli, ale to tylko śmiech, że ma, bo tak mało, że z niego nie wyżyje, więc się musi do pana najmować. Więc jak się ludzie do niego najmują, to ileż on im będzie płacił?

— Ano, to to już wszyscy wiemy — powiada Franciszek, boście to już wytłumaczyli dokumentnie, Michale. Będzie nam płacił tyle, żebyśmy aby wyżyli, mniej nie może, bo byśmy mu z głodu albo z chorób powymierali, posłabli, i nie miałby kto na niego robić, a więcej nie zechce, bo jest tyle ludzi bez roboty, że zawsze znajdzie takich, co zechcą robić za tyle, choćbyśmy my nie chcieli.

— Dobrze mówicie, Franciszku — powiada Michał, — i bardzo dobrze to wszystko rozumiecie. Ale robotnik na wsi, czy to przy żniwie, czy przy oraniu, czy przy sianiu, czy przy młócce, czy przy każdej innej robocie, też przecie zawsze więcej zrobi, niżli to, co potrzeba na niego, żeby żył.

— A jakże by? — powiada znów Franciszek. — A to patrzcież, przecie jak dziedzic sprzedaje to wszystko zboże, co my mu przez cały rok zasiejemy, zerzniemy, zwieziemy, wymłócimy, to jak nam wszystko wypłaci, i pensję, i ordynarję parobkom, i zapłatę innym robotnikom, co na dniówkę robią, i wszystko, to mu się jeszcze niemało w kieszeni zostaje! To któż mu zrobił, jak nie my?

— A któżby, jak nie my? — odpowiada mu tak samo Michał. I nietylko, że mu w kieszeni zostanie, ale sobie jeszcze żyje bardzo dobrze w pałacu z żoną i z dziećmi, i konie cugowe trzyma, i gości przyjmuje, wszystko. Więc weźmy znowu na ten przykład, że on dziedzic przez cały rok płaci robotnikom wszystkim po 40 kop. na dzień, wiem ci ja, że często płaci mniej, ale już tak weźmy, że 40 kop., to nam będzie łatwiej wszystko obrachować. I teraz weźmy, że sprzedał zboże i wszystko, co miał z majątku przez rok, co mu najemnicy wyrobili, i jeszcze by trzeba policzyć to wszystko, co on zje i wypije, i przyjemności naużywa; więc weźmy, że wypadło tyle, że na każdym najemniku to on codzień zarobił na czysto znowuż 40 kop., tak jak i tamten, co deski w tartaku rznął. Więc znaczy znowuż, że każdy najemnik na wsi wyrobi przez każdy dzień tyle różnych rzeczy, że to warto jest 80 kop., ale że on na swoje życie tylko 40 kop. potrzebuje, więc mu płaci tylko te 40 kop., a drugie 40 kop. sobie zabiera.

— Ano juści, że tak jest, nie inaczej — powiada Ignacy — przecie z pewnością, że to, co ja, albo który inny z nas zrobi przez cały dzień, to więcej warte, niż te 40 kop., albo ile tam, co oni zapłacą.

— A i to też prawda — powiada za nim Franciszek — że jak mi zapłacą te 40 kop., czy tam tę ordynarję, i tę pensję, co na to samo wychodzi, to już oni więcej nie dadzą nic, tylko co resztę ja wyrobiłem, to sobie sami zabiorą.

— Tak jest, nie inaczej — powiada dalej Michał. — No, to posłuchajcież teraz, jak to z tego pańszczyzna wychodzi. Adamek, porachuj no, ile my tu godzin na dzień robimy w Dręczynie?

— Zaraz — powiada Adamek, co się okrutnie uważnie temu przysłuchiwał. — Robimy od wschodu do zachodu, w lecie dłużej, w zimie krócej, weźmy teraz, słońce wschodzi o szóstej rano, zachodzi o ósmej wieczór, to od 6 rano do 6 wieczór jest 12 godzin, a jeszcze od 6 do 8 — to 2 godziny, to 12 i 2 to razem 14; ale na południe jest godzina albo dwie, niech będzie dwie, to znaczy, że roboty jest przez dzień całe 12 godzin.

— Dobrze — Michał na to. — A przez te 12 godzin ile najemnik na wsi wyrobi?

— Ano, — odpowiada Adamek — rachowaliśmy, że za 80 kop. różnych rzeczy; jakby sprzedać to, co zrobi jeden robotnik na wsi przez dzień i odjąć wszystko, co się wydało na nasienie, na nawóz, na narzędzia, na bydło, toby zostało 80 kop., takeśmy rachowali.

— Dobrze, więc znaczy, że przez 12 godzin wyrobi tyle, co warte jest 80 kop. — Michał mówi dalej. — A zapłacą mu ile?

— Ano, 40 kop. mówiliśmy — powiada Adamek.

— No, a on te 40 kop. przez ile czasu wyrobi? — pyta Michał. — Jeśli przez 12 godzin on potrafi wyrobić tyle, że warto 80 kop., to ile czasu będzie robić, żeby wyrobić za te 40 kop., co mu zapłacą?

— Ano, juści, jak cały dzień robi na 80 kop., — mówi Adamek, to na 40 kop. prawie pół dnia, to znaczy 6 godzin.

— Bardzo dobrze to obrachowałeś — mówi Michał. — Słuchajcież, ludzie: znaczy, ten robotnik, jak ja, albo każdy z was, potrzebuje na swoje utrzymanie 40 kop., bo mu tyle płacą; a robić by na te 40 kop. potrzebował 6 godzin; przez 6 godzin każdy by wyrobił tyle, żeby mu starczyło na takie utrzymanie, jak za 40 kop. Więc znaczy, że te 6 godzin to każdy robi dla siebie; ale każdy robi 12 godzin przez dzień, więc zostaje jeszcze 6 godzin, to dla kogóż on robi?

— Ano juści, że dla pana — wołają Ignacy, Roman i Franciszek. — 6 godzin dla siebie, a 6 godzin dla pana; codzień każdy robi dla pana 6 godzin.

— No, — pyta dalej Michał, a czy za te drugie 6 godzin ma zapłacone?

— Co ma mieć zapłacone — Wincenty na to — kiedy te 40 kop., co mu płacą, to on wyrobi już przez te pierwsze pół dnia, a drugie pół dnia to już robi za nic, za darmo.

— Dobrze mówicie, Wincenty, że za darmo — mówi Michał. — Każdy kapitalista, czy to fabrykant w mieście, czy dziedzic na wsi, jak najmuje robotnika, to wie bardzo dobrze, że on robi za więcej, niż mu zapłacą, bo inaczej to on kapitalista nie miałby żadnej korzyści. On ci płaci tyle, żebyś mógł wyżyć, i ty to odrobisz w pół dnia, albo i mniej; ale on chce, żebyś mu robił cały dzień, i 12, i 15 godzin, więc ci powiada: wynajmuję cię na cały dzień, i płacę ci za cały dzień; i tak się liczy, że on ci płaci od dniówki za cały dzień. Ale to jest kłamstwo i oszukaństwo, bo on ci daje tylko te pieniądze, co ci potrzeba, żebyś aby wyżył, ty mu te pieniądze przez pół dnia odrobisz, a drugie pół dnia to już robisz dla pana za darmo, to już jest darmowy przydatek, co ty mu dajesz.

— No patrzysz, ludzie — powiada Ignacy — ale to przecież jest zupełnie oszukaństwo i nawet poprostu złodziejstwo; ja panu odrobię przez pół dnia to, co on mi zapłaci, a resztę — to robię dla niego za darmo, a to się nazywa, że mi zapłacił za cały dzień!

— Ma się rozumieć — Michał na to — że to jest oszukaństwo, złodziejstwo; ale co pan albo fabrykant ma się kogo bać? On ma ziemię albo narzędzia, a ty niemasz nic, tylko swoje ręce; więc on te ręce od ciebie kupuje na cały dzień, żeby robiły na niego, na jego gruncie, a płaci ci tyle, żebyś aby nie zdechl i żebyś na drugi dzień znowu mógł robić. To też to jest pańszczyzna: co dzień robisz pół dnia na siebie, a drugie pół dnia na pana; a w tygodniu jest 6 dni, więc znaczy pół każdego dnia to przez 6 dni ile będzie?

— Ano, — krzyczy Adamek, co był zawsze skory do rachowania, — 6 razy po pół dnia, to tak samo, jakby 3 całe dni!

— Właśnie — mówi Michał. — 3 dni przez tydzień robisz na siebie, a drugie trzy dni to na pana; a za pańszczyzny to nie tak samo bywało? Zupełnie tak samo: robiliście 3 dni dla siebie, a 3 dni dla pana, to tak samo, jak i teraz. Tylko że wtedy każdy wiedział, że dziś idzie w pole dla pana, a dziś dla siebie, i widział swoją krzywdę, a teraz niejedyn nie widzi swojej krzywdy, bo myśli, że mu zapłacili za całą robotę, za cały dzień. Teraz taką pańszczyznę odraabiają nie tylko najemnicy na wsi, ale i w mieście we wszystkich fabrykach. jak tylko gdzie jaki pan albo fabrykant najmuje robotnika do roboty, to mu płaci niby to za cały dzień ale naprawdę to mu płaci tylko tyle, żeby mógł wyżyć, i za tę zapłatę to mu najemnik odrobi przez pół dnia albo i mniej, a resztę czasu to mu robi za darmo. Więc całe oszukaństwo

jest w tem: dawniej każdy widział, że robi 3 dni na siebie, a 3 dni na pana, a teraz, jak każdego najmują, to mu mówią, że mu płacą za cały dzień, i jemu zdaje się, że mu zapłacili za całą robotę, więc on myśli, że to sprawiedliwie, a to jest oszukaństwo, bo jemu zapłacili tylko za połowę, albo nieraz i za czwartą część jego roboty, a reszta to jest *darmowy przydatek*. Więc widzicie, że *pańszczyzna ciągle jest*; i teraz jest, tak samo jak i była, *tylko, że naród jej nie widzi*, bo mu oczy zamydliłi i zamydłają ciągle panowie i księża, i nie wie, jak i dlaczego *dzieje się mu taka straszna krzywda*.

Jak Michał powiedział te słowa, tak dopiero w izbie zarządziło, jak w ulu. Dotychczas to się wszyscy wstrzymywali, żeby Michałowi nie przeszkadzać, ale teraz, to zrozumieli dokumentnie, jak ich to strasznie oszukują, a oni nic o tem nie wiedzieli, tak już nie mogli wytrzymać, zaczął każdy kłać i wymyślać. Więc Ignacy powiada:

— To psiakrew złodzieje, i panowie i sędziowie i wójt i księża: jak chłopak pójdzie do dworskiego łubinu, trochę chwastu dla świń urwać, to go taki Żółtowski od złodziejów wyzywa i kijem go bije, a sami to takie złodziejstwo robią i żyją z tego złodziejstwa ciągle, już tyle tysięcy lat!

— A słuchajże, Ignac, — krzyczy mu kobieta — cóż ty takie bezbożne rzeczy gadasz? Pan bóg cię skarże, że jeszcze na księdza wyrmyślasz.

— Pan bóg mnie nie skarże — powiada na to Ignacy — bo po mojej stronie sprawiedliwość. A jak się księża boisz, to się bój, kiedyś taka głupia: ja się go nie boję, bo na nich też kara boska powinna przyjść. Nie słyszałaś to, jak w zeszłą niedzielę dopiero z ambony mówił ludziom, że Pan bóg nakazuje słuchać pana, bo już tak — powiada — z rozkazaniami boskiego urządzone jest na świecie, że zawsze każdy jest w swoim stanie: pan w pańskim, a człowiek biedny w chłopskim. Łże, powiadam, jak pies: a bo to z rozkazaniami boskiego dzikie ludzie się bili i brali niewolników, a potem z tych niewolników to zrobili panowie tak, że chłopci pańszczyzną odrabiali, a potem tak, że najemników najmują i zabierają sobie połowę ich roboty za darmo? Teraz my już wiemy, że to nie z rozkazaniami boskiego, ale z rozbójnictwa i ze złodziejstwa pańskiego tak jest urządzone. A za to, że on łże w kościele i z ambony, to co jemu się należy? co?

Więc Ignacowa już nic na to nie powiedziała, bo widziała, że chłop ma rację, a Wincenty się odzywa:

— Ale też i ten cesarz, co nam niby tę wolność dał i od tej pańszczyzny nas uwolnił, żeby my aby nic nie widzieli, że pańszczyzna została, tak jak była, tylko jeszcze gorsza.

Myślałby kto, że on naprawdę ten naród tak bardzo kocha, a on przez swój ukaz to tylko panom dopomógł, żeby nas wyzyskiwali, a nam jeszcze w głowie zawrócił, że on jest najlepszy, żebyśmy mu wiernie w wojsku służyli. Też taki sam złodziej i zbój, jak i inni panowie i kapitaliści!

— A bo cóż wy myślicie, co cesarz jest? — powiada Michał — taki sam on pan i kapitalista, tylko jeszcze bogatszy. Wiecie wy, ile na cesarza i na jego rodzinę pieniędzy wychodzi? *Kilkadziesiąt tysięcy na dzień!* To skądże by się te pieniądze brały, jak nie z krwawej pracy narodu? Na niego się tak samo pańszczyzną odrabia, jak na innego pana; on nawet przecie ma własne majątki, co w nich też najemnicy robią. A ksiądz to nie jest taki sam kapitalista, jak i inny? albo to on niema ziemi i parobków? albo to jemu rząd pensji nie płaci, żeby ludziom gadał, że trzeba słuchać cesarza i wiernie służyć panom? Wszyscy oni, co żyją z roboty najemnika, co im najemnik oddaje przydatek swojej roboty za darmo, wszyscy trzymają się za ręce i jeden drugiemu pomaga, żeby naród był jak najgłupszy i żeby się najdłużej dał wyzyskiwać.

— A niedoczekanie ich! — krzyknął Ignacy — pokażemy im, złodziejom, co naród umie, jak zmądrzeje!

— No, czekajcież — odzywa się z kąta stary Antoni — powiedzcież teraz, Michale, i powiedzcież wy wszyscy, czy teraz jest lepiej, czy za pańszczyzny było lepiej?

— Teraz lepiej, bo naród zmądrzał — krzyczy Wincenty — i już nie długo pozwoli nad sobą przewodzić i wyzyskiwać się!

— Czekajcie, Wincenty — powiada Michał — ja powiem dokumentnie Antoniemu, dlaczego *teraz jest lepiej, niż było za pańszczyzny*. Za pańszczyzny to każdy był tak jak przywiązany do tego kawałka ziemi, co na nim siedział; każdy, jak się na tym kawałku ziemi i urodził, tak na nim żył całe życie, robił ciągle na pana, znosił kije i wymyślanie panów rządów, i nigdzie nawet nosa nie wysadził za swoją wieś, bo mu nie wolno było, bo musiał siedzieć i robić. Więc jak on nigdy przez całe życie nic innego nie widział, tylko to, co w swojej wsi, więc on myślał, że tak jest na całym świecie, jak w tej wsi, i że tak zawsze było, jak i za niego, to znaczy, że zawsze i wszędzie chłop na pana robił i robi i robić będzie. Więc choć nieraz mu się na złość zbierało, że mu się bieda dzieje i że go jeszcze biją i wymyślają, ale sobie myślał: jak tak jest wszędzie i zawsze tak było, to widać już to bóg urządził i widać tak zawsze będzie — niechże się dzieje wola boża. Ale teraz to jest inaczej: człowiek jest wolny. Co prawda, to nie jest on taki wolny, żeby mógł powiedzieć: nie będę

robił dziś, tylko się będę uczył, albo odpoczywał, albo nie będę robił tyle, tylko mniej, bo choć go za to nikt kijem nie zwali, ale mu nie zapłaci nikt ani grosza i musi albo z głodu umierać, albo iść do roboty. Ale zawsze nie jest przykuty, jakby kajdanami do jednego kawałka ziemi i do jednego pana, może przechodzić od jednego do drugiego, może robić ciągle, ale tymczasem wędrować po kraju, ze wsi do miasta, z miasta do wsi, — i tym sposobem widzi różnych ludzi i różne rzeczy. Więc zobaczy, że nie wszędzie robotnik pozwala się tak łatwo wyzyskiwać kapitaliście, jak na wsi, że się nie dają robotnicy, — a spotka też ludzi mądrzejszych, co widzieli więcej od niego i uczyli się, to ci mu opowiedzą, że można na świecie urządzić inaczej, tak żeby nikt nikogo nie wyzyskiwał i wszyscy byli równi. Zobaczy też, że nie tylko pan na wsi wyzyskuje najemnika, ale i majster w mieście czeladnika i fabrykant robotnika, i zobaczy, że oni wszyscy odrabiają taką pańszczyzną, jak wam opowiedziałem. Więc zobaczy i domyśli się, że ci wszyscy, co najemnika wyzyskują, co z pracy najemnika żyją, z tego przydatku roboty, co im najemnik za darmo daje, więc i pan dziedzic, i pan fabrykant, i majster, i taki bogaty gospodarz na wsi, co parobków trzyma, i ksiądz, i cesarz ze wszystkimi urzędami, że to wszystko jedną drogą chodzi, i że wszyscy trzymają się za ręce i pomagają sobie na całym świecie, żeby robotników wyzyskiwać.

Więc jak to on zobaczy, to powie sobie: kiedy oni wszyscy pomagają sobie, żeby wszystkich robotników dusić, to i wszyscy robotnicy, czy to z miasta, czy to ze wsi, czy to z Polski czy to z Rosji, czy z Niemiec, czy skąd, powinni pomagać sobie nawzajem i łączyć się ze sobą, żeby panów przymusić, by ich nie wyzyskiwali. Jak on to sobie pomyśli, to znaczy, że on już zmądrzał, że wie, co trzeba robić, żeby było inaczej na świecie; a jak on sam zmądrzał, to będzie chciał, żeby inni robotnicy też zmądrzeli, żeby ich jak najwięcej zmądrzało i jak najprędzej, żeby się połączyli i inaczej urządzić na świecie. Zobaczy też każdy taki, że robotników razem jest daleko, daleko więcej, niżeli wszystkich panów i kapitalistów razem, — więc że robotnicy, jak się połączą, będą mieli daleko większą siłę, niżli panowie, i zrobią to, co będą chcieli. Oto dlaczego jest teraz lepiej, niż za pańszczyzny: bo teraz naród może zmądrzeć i połączyć się w jedną kupę, a wtedy nie mógł, bo całe życie żył w biedzie i głupocie. Tylko każdy, co już raz zmądrzał, co już wie, dlaczego jest teraz źle i co trzeba zrobić, żeby było lepiej, — powinien zawsze pamiętać, że robotnicy wtedy mają siłę, jak są połączeni wszyscy w kupę i jak ich jest najwięcej, więc powinni

innym, co jeszcze są głupi, wszystko to samo opowiadać, co oni sami wiedzą, żeby jak najwięcej robotników zmądrzało. Rozumiecie?

— Co nie mamy rozumieć — odpowiedział Wincenty, i Kuba, i Adamek, i Franciszek, i inni — łączyć się w kupę wszyscy najemnicy, czy to z miasta, czy ze wsi, trzymać się razem i przymusić wszystkich kapitalistów, żeby zrobili to, co my chcemy!

— Rozumiem to i ja — powiada na to Ignacy — aleście jednego nie powiedzieli, Michale, jak to trzeba na świecie urządzić? bo dobrze, że my wszyscy robotnicy będziemy się kupy trzymali, ale co my mamy robić, żeby nas panowie nie wyzyskiwali i żebyśmy im tej pańszczyzny nie odrabiali, cośmy ją dawniej i co ją teraz odrabiamy?

— Prawdę mówicie, Ignacy, że nie powiedziałem tego — odpowiada Michał — późno już jest, wieczór się robi, ale jeśli chcecie, to wam to zaraz pokrótce powiem, co trzeba zrobić.

— Czekajcież, Michale — Ignacy jeszcze powiada — czy ja dobrze myślę? Ja myślę tak, że cała nasza bieda z tego, że nam nie płacą tyle, co nam się należy, tylko mniej, bo resztę nam kradną; więc trza, żeby nam więcej płacili? racja, czy nie?

— Juści że racja — odezwało się kilku — trza, żeby panowie więcej płacili, to nam lepiej będzie.

— Ma się rozumieć — Michał na to — że lepiejby nam było, żeby nam więcej płacili, ale na to jest jedna rada: musimy się łączyć, zgodnie iść jedni z drugimi; jak jedni powiedzą, żeby im więcej Żółtowski płacił, to inni wszyscy powinni się z nimi razem trzymać, nie odstępować, a nie tak jak teraz, co inni przychodzą i powiadają: odpraw pan tamtych, my będziemy za mniej robić. Tylko, że trudno jest, bo sami pamiętacie, jakeśmy gadali, że zawsze jest dużo takich, co nie mają roboty, co z głodu przymierają, więc wolą coś robić, niż nic. A powtóre, pamiętacie, cośmy gadali, że z czego panowie żyją? z tej roboty, co za nią nie zapłacą robotnikowi, co mu ukradną; więc jakby oni oddali robotnikowi wszystko, co mu się należy, co on wyrobi, toby im samym nic nie zostało. Więc dlatego, chociaż można zgodą i dobrem trzymaniem się zmusić panów, żeby trochę więcej płacili, ale żeby mieli wszystko oddać, co robotnikowi się należy, to oni tego nie zechcą, bo co-by się im zostało?

— A to właśnie trzeba — Ignacy na to — żeby im nic nie zostało, toby wtedy musieli sami zabrać się do roboty, tak jak my wszyscy, toby było sprawiedliwie. Co mają darmozjady żyć a nic nie robić?

— To macie rację — odpowiada mu Michał — że oni powinni pracować, wszyscy ludzie powinni pracować równo, a nie jedni na drugih. Tylko w tem bieda, że póki pan jest panem, to on robić nie zechce i znajdzie zawsze takich, co będą na niego robić. A dlaczego on jest panem? Dla niczego, tylko dlatego, że on ma ziemię a inni nie mają ziemi, albo mają za mało; więc ci, co nie mają ziemi, to idą na jego ziemię, do niego w najem, i on za to kradmie im część roboty. Tak samo w miastach fabrykanci mają swoje maszyny, fabryki, a naród nic niema, tylko ręce do roboty, więc idzie w najem na robotę do fabrykantów, i zaraz za to fabrykant zabiera sobie ten darmowy przydatek ich roboty, co wam o nim opowiedziałem. *Wszystko zle stąd idzie, że panowie mają ziemię i fabryki, a naród nic niema.*

— To też ja sobie tak samo myślę — odezwał się Bartek, ten co służył za parobka u bogatego gospodarza ze Złośny — żeby teraz panom odebrać ziemię a rozdać ją narodowi, żeby każdy miał swój grunt i mógł robić całkiem na swoim, nie na pańskim.

— No dobrze — powiada na to Michał — a spytaj się to Romana i innych, co mają mało gruntu, czy im dobrze? też chodzą na zarobek do dworu, boby ze swojego nie wyżyli, i też panu odrabiają tę pańszczyznę, com wam wytłumaczył, jaką ona jest.

— A i jakże nie mamy do dworu chodzić na zarobek, kiedy na swoim nie wyżyjemy? — powiada Roman. — Jak kto ma mało gruntu, to mu jest okrutna bieda; niewiadomo czy mu lepiej być na swoim, jak ma mało, czy być za parobka na pensji i ordynarji we dworze. Jeszcze cię podatek dusi; zapożyczyłeś się, lichwiarz cię też dusi, tylko patrzeć, jak trza będzie grunt sprzedać i iść na służbę.

— A to też jabym chciał — powiada Bartek — żeby każdy miał dużo gruntu, toby mu dobrze było.

— Dobrze — powiada Michał — ale skądże wziąć tyle gruntu, żeby każdy miał po kilka włók? A zresztą, no dobrze, weźmy, że rozdzielili grunt wszystkim między naród; każdy dostał porówno, to cóż się stanie? Jednemu się poszczęści lepiej, drugiemu się poszczęści gorzej; to już jeden będzie bogatszy, drugi biedniejszy. Jeden umrze, zostawi dużo dzieci: to te dzieci tego pierwszego, jak się podziela, to każdy już będzie miał bardzo mało gruntu, a te dzieci tego drugiego podziela się i jeszcze im się zostanie więcej gruntu. Więc ci, co będą mieli więcej, to już będą bogatsi od tych, co będą mieli mniej; jak się któremu z tych, co będą mieli mało nie poszczęści, to pożyczycy sobie od bogatego, a gdy nie będzie

miał czem długu spłacić — zbiednieje, w końcu bogaty kupi od niego grunt, a on zostanie bez niczego. To takich będzie coraz więcej, tak samo jak i teraz Roman ci mówi, że już będzie musiał chyba sprzedać grunt, bo nie może wypłacić wszystkiego; więc znów jedni się zbogacą i będą mieli ziemię, a drudzy stracą i będą znowu musieli iść do nich w najem; i znowu będą bogatsi i najemnicy, i znowu ci najemnicy będą w biedzie, będą tym bogatym odrabiać pańszczyznę, bo będą u nich robić za mniej, niż im się będzie należało. No, czy nie mam racji?

— Macie rację, mój Michale — powiada Wincenty. — Przecież i Sroczyński, gospodarz, co u niego Bartek służy, to znikąd inąd niema tej ziemi, co ma, tylko poskupywał od tych, co zbiednieli.

No, a tobie dobrze służyć u Sroczyńskiego, Bartku? — pyta Michał.

— Ale, dobrze mi tam — odpowiada Bartek. — Nikomu bym nie życzył, żeby mu tak było dobrze.

— No, to jakże zrobić — Michał na to — to jakby ziemię między wszystkich rozdzielić, każdemu dać kawałek na własność, toby w końcu tak być musiało, że znowu by jedni na drugih robili.

— No, to jakże zrobić, powiedzcież Michale — pyta Franciszek — żeby wszystkim było dobrze na świecie?

— A to tak trzeba zrobić — odpowiada Michał — *żeby ziemia nie należała do jednego, albo do kilku, czy kilkunastu ludzi, tylko do wszystkich, tak samo fabryki.* Jakby ziemia i fabryki były wszystkich ludzi, całego narodu, toby wszyscy musieli na ziemi albo w fabrykach robić razem, wspólnie, i ci, co teraz są panami, też by musieli robić wspólnie z całym narodem. Więc też wszystko, coby wyrobili, czy na ziemi, czy w fabrykach, toby też należało do wszystkich, i dopiero tem, coby zrobili, toby się wszyscy dzielili każdy po przynależności. Wszyscy by byli równi; wszyscy by pracowali tylko tyle czasu, coby było potrzeba, a resztę czasu by odpoczywali i używali życia i nie dawaliby tego darmowego przydatku roboty, tej pańszczyzny, co ją teraz dają. Schodziliby się ludzie na zebranie, tak jak się teraz schodzą gospodarze w gminie i postanowiliby, umówiliby się, co każdy ma zrobić i co każdy ma później za to dostać ze wszystkiego, co się wyrobi, — a nie tak jak teraz, ekonom im z batem rozkazuje, co mają robić, a pan wypłaca za robotę tyle, aby nie zdechnąć z głodu. Tak jest: **ziemia i fabryki powinny należeć do całego pracującego ludu,** a wtedy dopiero nie będzie na świecie ani pańszczyzny, ani biedy!



— A wiecie — mówił dalej jeszcze Michał — *kto chce tak urządzić na świecie? A to socjaliści.* Socjaliści to są tacy ludzie, co chcą, żeby naród rozumiał, jaka mu się krzywda dzieje, i jak go cesarz, i panowie, i księża oszukują, i żeby, jak to rozumie, zbuntował się, odebrał panom i fabrykantom ziemię i fabryki, a odtąd żeby ziemia i fabryki należały do całego narodu. I ja to, co wam opowiadam, tom się też nauczył od socjalistów; i wszędzie, gdzie tylko socjaliści przyjdą, tam uczą robotników po wsiach i miastach, żeby się razem trzymali i żeby byli gotowi, jak przyjdzie dobra chwila, żeby się zbuntować przeciw panom i cesarzowi, co panom pomaga. To też za to cesarz, i panowie, i księża nienawidzą socjalistów: łapią ich jak mogą, prześladują, zamykają do więzienia, wysyłają na Sybir. Ale to nic nie pomaga: socjalistów jest coraz więcej i będzie coraz więcej, bo za nimi jest sprawiedliwość. I w końcu, jak oni cały naród nauczą i oświecą, że on rozumie, dlaczego jest bieda, to wtedy *zbuntujemy się wszyscy, wyrzucimy cesarza, i panów, i fabrykantów i weźmiemy ziemię i fabryki, żeby należały do wszystkich!*

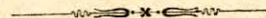
— O żebyż to jak najprędzej było — krzyknęli wszyscy — toby dopiero ludziom było dobrze na świecie!

— Będzie to, będzie, nie bójcie się — powiada Michał — tylko zgodą, a uczmy jedni drugich, jak to ma być, *i kupą się trzymajmy z robotnikami z miasta i z socjalistami.* A że czasem policjanci chodzą po wsiach i opowiadają, że socjaliści to zbóje, że chcą pańszczyznę przywrócić, że chcą przeciw narodowi, że cesarz jest dobrodziej narodu, że trzeba łapać socjalistów, a jak się jaką książkę ma, to oddawać do urzędu, do policji, żeby zobaczyli, czy to nie od socjalistów, to nic się ich nie trza słuchać ani im nie wierzyć. Jaki cesarz dobrodziej narodu, to wy już wiecie, że go tylko oszukał, żeby podatki ściągać, żyć w zbytkach z pracy narodu i brać ludzi do wojska; a policjanci — to sługi cesarza, to szpiegi, co chcą wiedzieć, czy naród już zmądrzał, czy się czasem nie buntuje. *Zadnemu policjantowi nic nie trzeba gadać, nic nie opowiadać — bo to wróg; a socjaliści są przyjaciele narodu.* co chcą, żeby on rozumiał swą biedę i zaprowadził na świecie lepszy porządek.

— Macie rację, Michale — wszyscy razem wykrzyknęli — niech żyją socjaliści, bo chcą dobra narodu, a cesarzów, panów, fabrykantów, księży — precz! bo oni tylko wyzyskują nas i oszukują.

Pożegnali się wszyscy z Michałem i poszli kupą do domów, rozmawiając sobie o tem, jak to przyjdzie taki czas, że cały biedny naród z miast i ze wsi zmądrzeje, połączy się

w jedno, odbierze panom i fabrykantom ziemię i fabryki, żeby były wszystkich, przymusi panów i kapitalistów, żeby pracowali, tak jak inni, i nie będzie wtedy ani pana, ani chłopca, tylko wszyscy będą równi, wszystkim będzie dobrze na świecie, nikt nie będzie cierpiał głodu ani zimna i wszyscy ludzie będą zamożni i szczęśliwi. I wszyscy pamiętali słowa Michała, że na to potrzeba, żeby każdy, co się sam nauczy, to opowiadał drugim robotnikom, żeby wszyscy poznali, jak i dlaczego tak źle jest na świecie, i jak wszystko powinno być urządzone, żeby wszystkim było dobrze.



20000

1935ND

**Cena 70 kop.**